

Julian Tuwim

Do córki w Zakopanem

Kłaniaj się górą, córeczko, kłaniaj się górą,
Śniegom słonecznie kipiącym, świtom tatrzańskim,
Olśniewającym lazurą, olśnionym chmurą,
Kłaniaj się, córko, wysokim dniom zakopiańskim!

Kłaniaj się ptakom i źródłom, ludziom i świerkom,
I gwiazdom nisko wiszącym w pustce przeźroczej!
Twoje to wszystko, już twoje, obywatelko
Rzeczypospolitej młodej — Polski Roboczej!

A ojciec (żebyś wiedziała!) po tamtych śniegach
Cieniem się ciemnym wałęsał, coraz ciemniejszym...
Rosiła Żelazna Hołota w „karnych szeregach”
i ogłaszała go rykiem, że — nietutejszy.

Kruk nad ojcem skrzeczały czarnowrózobne,
Wichry mu dni zapędyły w ślepe łaulki,
Dni — tyleż dumne co chmurne, jutra niepewne,
A jeśli pewne — to jutra Zbira i Spółki.

Kłaniaj się górą, córeczko, kłaniaj się wysoka,
Z wysoka nisko się kłaniaj Łodzi fabrycznej!
Z owych tam wierzchów czy regli, z Morskiego Oka
Śląskim górnikom się kłaniaj z uśmiechem ślicznym!

Kłaniaj się szczytom podniebnym, hardym i pięknym!
To swoje „czuwaj!” im krzyknij, harcerczko mała!
A zawsze kłaniaj się, córko, ludziom maleńkim,
Bo to są ludzie ogromni. Żebyś wiedziała.

Kłaniaj się wiejskim nieznanym nauczycielkom,
Brnącym przez łąki do szkółek w mrozy siarczyste,
Kłaniaj się z wyżyn drukarzem, obywatelko
Rzeczypospolitej — jasnej i czystej.

Wysoki Giewont, wysoki! A pod nim płynię
Potokiem, córko, potokiem historia wieków,
Na górach, córko, na górach — myśl o nizinie!
Śród głązów, córko, śród głązów — myśl o człowieku!

Mocno i pewnie chodząca po polskiej ziemi,
Umiłuj lud sprawiedliwy, co Polskę zbudził.
A tam, kochanie, gdzie mieszkał Włodzimierz Lenin,
Złóż kwiatek. To był przyjaciel tych prostych ludzi.

Kłaniaj się górą, córeczko, kłaniaj się górą,
Śniegom słonecznie kipiącym, świtom tatrzańskim,
Olśniewającym lazurą, olśnionym chmurą,
Kłaniaj się, córko, wysokim dniom zakopiańskim!

I ja tam byłem za młodu, miód — wino piłem,
Bajek upiornych słuchałem, cymbałów grzmiących.
Chwiało mną, ledwie nie schwiało w otchłań — mogiłę,
Miętko usianą wiechciami laurów wędnych.

A ty się kłaniaj świeżościom rzeńskiego brzasku,
Młodości, co nad poziomy i oku słońca!
Prawdnie i pracy się kłaniaj — i cała w blasku
Wróc do promiennej Warszawy — promieniejąca!



Z Krakowa wysłano do Gondawy na wystawę pn.
„Złoty wiek miast europejskich” ekspozycję z muzeów
krakowskich. Kraków jest jedynym miastem, które bie
rze udział w tej wystawie.
Na zdjęciu: Srebrny Kur — emblemat Bractwa Kur-
kowego, dar króla Zygmunta Augusta (1565 r.).



CHŁOPI umierali po dwóch, po trzech latach i rzadko się zdarzało, aby który z nich wytrwał dłużej. W warunkach więziennych najlepiej trzymali się robotnicy. W więzieniu karnym, w którym siedzieli sami komuniści, spotkałem towarzysza przebywającego w jednej i tej samej celi osiem lat. Pierwszy rok przesiedział w swoim mieście rodzinnym, po wyroku przewiezli go do K. Gdy go poznałem, miał przed sobą jeszcze jeden rok — dziesiąty.

My, robotnicy, przywykliśmy do murów. Żyliśmy w kamiennych miastach i nie znaliśmy innego krajobrazu. Las zwiewną, ciemną linią czernił się na horyzoncie, ale gdy pod chodziliśmy bliżej, okazywało się, że tam tkwiły przetrzebione resztki zagajników, które nigdy nie były lasem. Łąki podmiejskie leżały pod dymem fabryk i pachniały rdzą, kwasami. Rzeczka wijąca się pośród tych łąk była żółtawej barwy, jak glina zbełtana wodą. Gdy wody stały się czystsze, wiedzieliśmy, że górnicy strajkują. Żółta woda zostawała w kopalni, pompy nie wyciągały jej. Mizerny, liche lasy w górni czym zagłębiu, skąd pochodziła, nazywał się: Zielona; żeby przynajmniej z nazwy przypominała przyrodę, która przez znaczną część roku jest tej właśnie barwy! Marzyliśmy o łąkach, lasach, rzekach.

Chłopów zabijały nie tylko mury; zabijała ich nostalgia, olbrzymia tęsknota, która nekła powoli, uporczywie jak ćmiący ból. Niby nic wielkiego, a nie pozwalała zapominać o sobie. Tym jest właśnie tęsknota — nie możesz zapomnieć. Ona dodawała otuchy naszym towarzyszom w więzieniach, ona wspierała myśl naszych żołnierzy, gdy w uporczywym marszu szli do kraju nad Oko. Ujrzeć Wisłę! Ujrzeć miasto, w którym się urodziłeś! Ujrzeć wieś rodzinną!

Tęsknota! Myśmy się kiedyś wstydziły przyznać, że tęsknimy, bo to nie było — rzekomo — godne nas, komunistów. A to nieprawda. Czym jest w gruncie rzeczy marzenie, jeśli nie tęsknota za wymagowanym obrazem szczęśliwości ludzkiej? A od kiedyż to komuniści nie marzą? Czy przestałeś marzyć o owej chwili, gdy na kuli ziemskiej nie będzie już śladu niewoli, ucisku, bezprawia, groźby wojny?

Tęsknotę usiłovali zabijać wyrobicy bzdurnych piosek. Ubierali ten stan uczuć i umysłów w pstrokate, barwne stroje, i puszczali na śnieg, na morza, w kraje odległe, na samotniczy, suchotniczy żywot. Dla tamtych tęsknota była czymś, co graniczyło z egzotyką i wymyślnością. Czy możesz tęsknić za Saharą, której nie widziałeś nigdy? A czy możesz zapomnieć rzeczkę, nad którą wyrosłeś, miasto, w którym walczyłeś, dom, który ci dawał schronienie w czasie pościgu, kobietę, która szła wiernie obok ciebie w czas niedoli?

Lecz czymże jest tęsknota, o której mówiłem przed chwilą, w porównaniu z tęsknotą chłopca, który dostrzegł za oknem więziennym, daleko, daleko za murem, pole wiosenne, oracza idącego za pługiem, łan rozkołysanego zboża? Przywarł do kraty i patrzy, patrzy...

Najgorzej było wiosną i strach było spojrzeć na tych towarzyszy. Rwali się do krat, do okien, wspinali wysoko, by rzucić okiem za mur, w przestrzeń, w której rodziły się pierwsze barwy, pierwsze głosy, pierwsze zapachy wio-

ny. W jednym z więzień siedział z nami towarzysz, chłop niskiego wzrostu. Gdy nadchodziła wiosna, dwaj spośród nas brali go pod pachy i unosząc mocą swych ramion, przybliżali jego twarz do kraty. Gdy opuszczali go, ukazywał oblicze pobladłe i skurczone jak od bólu. Mówił szeptem:

— Już orzą... Tam już orzą...

Wiosną nauka nie szła tym towarzyszom, stawali się osowiali, mruklivi lub skorzy do sprzeczki i wybuchów. Nie jedli, nie spali. O chłodnym przedświecie zrywali się z przy czy i stąpając bosy po kamiennej posadzce podchodzili ku oknu.

dochodził do więźniów jak szum nieustanny, odległy, ale wyraźny. Obecność więźniów w śródmieściu uzupełniła nowe oblicze kapitalistycznego miasta. Więzienie było również potrzebne, jak nowe zakłady fabryczne. Bez więzień nie utrzymałoby robotników w posłuchu. Tkwiły więc na wprost pałaców, fabryk, czasami jak groźba, czasami jak kojący przejaw siły. W mieście P. podwórzu więzienia przylegała jedna ściana do murów kościoła. Gdy dzwony były, spacerujących więźniów owiewał rozkołysany wicher.

Tak się działo w wielkich ośrodkach przemysłowych. Inaczej w miastach, które ja-

gmachu wychodziła na tę własną stronę, gdzie spoczywało sennie miasto, i towarzysze siedzący za oknami tej części więzienia widzieli w odległych uliczkach krzątających się ludzi, przechodniów. Mogli dostrzec fragment rynku, domki z podcieniami, część ulicy wiodącej od dworca ku śródmieściu. Druga ściana, ślepa, pozbawiona okien, zamykała głucho budynek; ściana trzecia, o jednym oknie na każdym piętrze, stanowiła zakończenie korytarza. Czwarci bok więzienia zwrócony był ku polom i rzecze o strumyczku, urwistych brzegach. Woda była w niej bystra, rwąca.

Gdy przybyłem do K., na polach widocznych z okien cel stało kilka mizernych domków, porożrzucanych tu i ówdzie. Obserwując ich układ, w żaden sposób nie można było doszukać się zarysu jakiegokolwiek przysięgi uliczki czy trasy wycieczającej drogą wśród tych budyneków. Prawdopodobnie mieszkali tam jacyś wyrobicy, którzy pracowali w mieście i częściami jeszcze na roli.

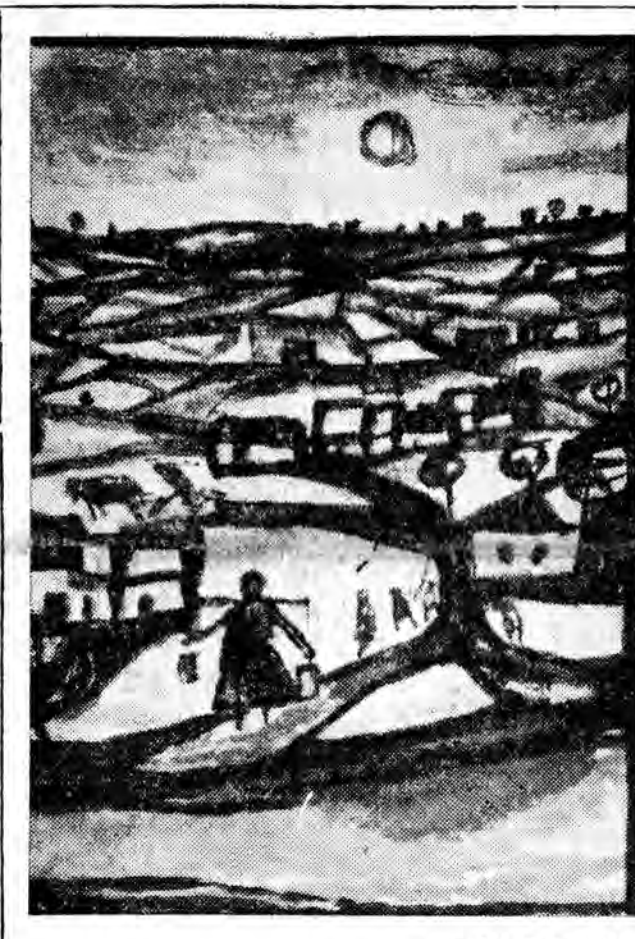
Ale nie zawsze tak było. Kiedyś widok z okien więzienia był inny, niewiele wprawdzie różniący się od obecnego, ale przecież pozbawiony najistotniejszego akcentu: nie było na tych polach ludzi. Dopiero w miarę jak wyrastały mizernie domki, zjawiali się również ich mieszkańcy. Nie byłem świadkiem tych przemian. Zostałem już pole z tymi kilkoma domkami. Tylko po naszej stronie, między murem więziennym a brzegiem rzeki, nie wybudowano nic. Widocznie władze nie pozwalały przekroczyć bystrej wody. Rzeka stanowiła niejako granicę między pustym terenem przylegającym do murów więzienia a przestrzenią po części zabudowaną i zamieszkaną. Rzeka i pola odgrywały jednak jeszcze inną rolę, ważną, zasadniczą. Więzień przybyły z murów, spośród morza kamiennych domów, wyniosłych budowli, kominów, gwaru miasta, huku pociągów, dźwięku dzwonów kościelnych — wpadał tu w przerażającą ciszę, senną i nużącą. Przybyłego administracja pytała: chłop, czy robotnik? — Jeżeli skazanym komunistą był robotnik, wędrował do celi z oknem zwróconym ku miastu, jeśli chłop, wędrował do celi z oknem na pole i rzekę. To wszystko. I tu mógłbym właściwie zakończyć moją opowieść. Bo cóż mogę jeszcze dodać do tych szczegółów? Cóż powinienem jeszcze dodać, aby bliżej określić ów sposób torturowania skazanców?

III

WPROWADZONO mnie do celi, której okno wychodziło na pola. Jak się później dowiedziałem, administracja postąpiła w ten sposób, ponieważ nie było miejsca w celach po „miejskiej” stronie więzienia.

Przyznam, że widok na rozległe pole, spojrzenie na rzekę niewidzianą dawno, bistra i nęcąca chłodem, swobodą, podzielał na mnie jak orzeźwiająca kąpiel. Przyglądałem do kraty, nie mogąc przez dłuższą chwilę oderwać uradowanych oczu od niezwyklego widoku. Po szarym murów, po czerwieni cegieł dworca, który tkwił na wprost więzienia w mieście M., po wiecznym zadymionym niebie, rozdzieranym gwizdem lokomotyw i syren fabrycznych, ten widok — rozległe, bezkresne niebo, w dół szmat zielonych pól z błyskającą srebrną wodą — podzielał osza-

(Ciąg dalszy na str. 2)



rys. ALFRED KUD

— Już? — pytał ten, dla którego nie było miejsca przy okienku.

— Już! — odpowiadali tamci i nie wiadomo było, co to „już” oznacza. Czy to, że słońce już wzeszło, czy też, że ujrzel za oknem człowieka uwiązającego się na polu.

Więzienia są u nas stare, bardzo stare. Powiedziałbym tradycyjne. Najstarsze budowle w naszym kraju to pałace, kościoły, karczmy i więzienia. Pałace budowano na rozległych równinach, wszystkie drogi wiodły do nich, a tymi szlakami można było wypadać do miast, miasteczek, majątków. Kościoły królowały nad okolicą, budowano je na wzgórzach, głos dzwonów płynął daleko, daleko. Przywilejem karczmy były drogi rozstajne, rogatki, u których zbiegały się trakty pieszych i jezdnych. A więzienia budowano za miastem, poza obrębem osiedli ludzkich, daleko od dróg, pałaców, kościołów, jak najdalej od ludzi. Ale tak było do czasu.

Gdy się rozpoczął rozrost miast, gwałtowny i szybki, nowopowstające dzielnice wchłaniały budynki sterczące do tej pory na odludziu. Domy wyrastały wzdłuż nowych szlaków, które wiodły od budującej się właśnie fabryki, ku dworcowi, nieopozornemu i ciasnemu do niedawna. Rzucono nowe trasy, szosy, torry i tak więzienie stawało się jednym z budynków centrum miasta, wśród ruchliwych ulic, w gwarze, który

kość rozrastały się, ale nie w takim stopniu, by nowo wznieszone dzielnice pochłaniały gmach tkwiący od lat na ustroniu. W małych miastach więzienia ciągle stały na uboczu, daleko od osiedli.

Te właśnie więzienia okazywały się szczególnie potrzebne dla naszej burżuazji. W dużych miastach więzienia, otoczone domami mieszkalnymi, fabrykami, stawały się coraz częściej miejscem zbiegowisk, zwłaszcza w czasie strajków głodowych i demonstracji. Zaczęto więc przetrzącać nas z dużych miast do mniejszych, do gmachów oddalonych od ulic, skwerów, placów. Tu nasze krzyki niktogo nie budziły nocą, a śpiew nasz rozlegał się daleko w pustkowiu.

Miasta, o których mówię, wegetowały, kwitły w nich nędza, biedota bez przyszłości puchła w mecie głodu. Lata miały sennie, a podziemne wstrząsy przebiegały tamte organizmy skrycie, tajemnie. Złorzeczenia zastępowały protest, oburzenie — pragnienie walki, gorycz — porwy. Nie było tam proletariatu, ale były marzenia i pragnienia. W tych miastach, przypuszczam, straszono krnąbrnych i wąpiących gmachem, w którym przebywaliśmy my — robotnicy i chłopcy, członkowie partii.

II

WIEZIENIE w K. stało za miastem, daleko od skupionych osiedli ludzkich. Jedna ściana ponurego

(Ciąg dalszy ze str. 1)

St. WYGODZKI

NAD RZEKĄ

ZE ZBIORU pt. „6 OPOWIADAŃ”

lamiajaco. Stałem i wchłaniałem zapachy, barwy, łknięcia, ciszę...

Tu jeszcze dla trzeciego znalazłoby się. Przemierzaliśmy celę w milczeniu. Była wygodniejsza od tej w M. „Można tu urządzić długie spacery — pomyślałem — i będę musiał zmienić krok”.

— Dawno tu siedzicie? — Dość dawno. Osiem lat, a miałem wszystkiego dziecisć.

— Osiem już tu siedzicie? — Tak. — To tyle, ile ja mam tu przesiąść. — Przyglądałem mu się ciekawie.

— Jak to tutaj? Nie rozumiałem jeszcze nic, a pytanie było tak zaskakujące, że przez chwilę zastanawiałem się, czy stojący przede mną człowiek jest przy zdrowych zmysłach.

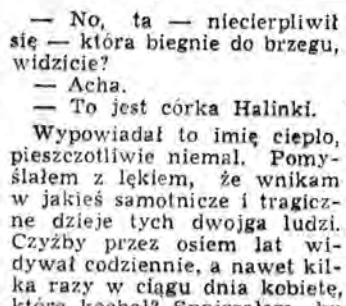
— Jak to tutaj? — Bo na te strony dają tylko towarzyszyć ze wsł.

— Tu jeszcze dla trzeciego znalazłoby się. Przemierzaliśmy celę w milczeniu. Była wygodniejsza od tej w M. „Można tu urządzić długie spacery — pomyślałem — i będę musiał zmienić krok”.

Czemu więc mój towarzysz nazywa ją zdrobniale, jakby chodziło o podłoga lub o kogoś bliskiego? A poza tym — skąd zna jej imię? Czyżby w ciągu tych ośmiu lat zdolał nawiązać na odległość romans z nieznaną kobietą? Tymczasem kobieta weszła do domku, zostawiając za sobą uchylone drzwi.

— Ma dwoje dzieci — dodał po chwili. — Hele, starszą, i Józefa młodszego. O, widzicie, tam jest Hele. — Uśmiechnął się, wskazując na dziewczynkę siedzącą na drugim brzegu.

— Która to? — O, tamta, widzicie? Ta bosa, w szarej sukience bez rękawów? Widzicie? — Tam jest kilka dziewczynek w szarych sukienkach.



— Tak. Tam mieszka rodzina, czworo ich było. Jan i Jadwiga to rodzice, teraz nie ma ich w domu, wracają dopiero na noc.

— No, ta — niecierpliwił się — która biegnie do brzegu, widzicie? — Acha. — To jest córka Halinki.

— Jej mąż pracuje w mieście, jest cieślą. — Cieslą? — Tak. Nazywa się Kazimierz.

— Długo z sobą chodzili, zanim się pobrali. Było kilka koleżanek, które go chciały zdobyć dla siebie.

— Również i ja roześmiałem się. — Tak? — Halinka była najdorodniejszą ze wszystkich dziewczyn. Onę się tu kąpały latem — uniosł głowę — tam, naprzeciwko.

— Jurek! Chłopiec rzeczywiście przystanął i zwróciwszy się ku matce zawołał zdyszczonym głosem: — Czego mama chce? — Przynies wody! Odkrzyknęła kobieta.

— Jurek! — Teraz już są matkami, mają po dwoje, a nawet troje dzieci. Te wszystkie dzieci urodziły się już tu, nad rzeką. A niektóre dziewczynki już nie żyją.

— Tak. Tam mieszka rodzina, czworo ich było. Jan i Jadwiga to rodzice, teraz nie ma ich w domu, wracają dopiero na noc.

— Widzicie domek koło ogrodzenia, za którym stoją dwa konie? Tam teraz bałaj wywiesił i stołeczki, widzicie? Pewnie będą prali białiznę. W tym domu mieszka Franek.

— Widzicie domek koło ogrodzenia, za którym stoją dwa konie? Tam teraz bałaj wywiesił i stołeczki, widzicie? Pewnie będą prali białiznę. W tym domu mieszka Franek.

zaniu. Kończył się dzień, na horyzoncie niebo zapalało się z lekką bladą łuną. Od łąk szło wesołe pohukiwanie bawiących się dzieci. Wiew niosący się od pół zabarwił się chłodem, ostrzej zapachniały trawy. Na fali burzliwej wody zniknęły srebrzyste błyski i rze ka stała się ciemna, aksamitna.

— Słyszysz? — Zawołała kobieta. — Słyszysz, słyszysz. — Bo powiem ojcu! — Teraz na pewno nie pójdzie po wodę — powiedział mój towarzysz.

— Gdzie w Fordonie. U nas w mieszkaniu była drukarnia okręgu. Jeszcze ma rok do odsiedzenia. — Siedzieli w Fordonie. U nas w mieszkaniu była drukarnia okręgu. Jeszcze ma rok do odsiedzenia.

— Widzicie, tam jeden człowiek siedzi na ławie, widzicie? On jest samotny, ale iżb ma trzy. Widziałem, jak stawiał domek. Pewnie odda jedną izbę.

— Widzicie, tam jeden człowiek siedzi na ławie, widzicie? On jest samotny, ale iżb ma trzy. Widziałem, jak stawiał domek. Pewnie odda jedną izbę.

ROK 1933 NA ŁAMACH ówczesnych gazet RZESZOWSKICH

Z BROJNE starcia chłopów rzeszowskich z sarnacyną policją wstrząsnęły opinią publiczną całego kraju, która z oburzeniem za reagoowała na bestialstwa granatowych stupajków i nieludzkie traktowanie chłopów.

Prześlądamy w muzeum rzeszowskim roczniki „Gazety Rzeszowskiej”, „Ziemi Rzeszowskiej” i „Jarosławskiej”. Są to małe czterostronicowe tygodniki. Pierwszy — przewodniczący (BBWR) drugi — pismo miejscowej endecji.

„ZABAWA SZKOŁY POD CHORAŻYCH PRZY 17 P. P. W RZESZOWIE odbyła się w dniu 1 bm. w pięknych salach kasań miejskiego...”

„DEMONTACJA ZBOL-SZEWIZOWANYCH CHŁOPÓW W RZESZOWIE. W no cy z dnia 28 na 29 grudnia 1931 r. rozrzucono większą ilość ulotek komunistycznych z rogatkami Rzeszowa z przelnaniem dla ludności wiejskiej. Równocześnie między Rzeszowem a Złoczowem znalaziono rozwieszoną tablicę wzywającą bezrobot-

ły podchorążych p. kpt. Zwo liński”.

„USILOWANIE ZABÓJSTWA W FABRYCE MYDLA U LIPSCHUTZA W RZESZOWIE. Pracujący tam maszynista B, z powodu zalegania mu u właściciela fabryki zapracowanych pieniędzy, żyjąc ostatnio w skrajnej nędzy wraz z rodziną, usiłował popełnić samobójstwo przez powieszenie się na rusztowaniu montującego się kolumna fabrycznego. Odcięty z rusztowania po półgodzinnej akcji ratunkowej przyszedł do przytomności”.

Podobne wiadomości stale przeplatają się w rubryce „Kronika”. Przyjęcia i samobójstwa, bale i demonstracje bezrobotnych. Różnica w ujęciu polega na tym, że o przyjęciach pisze się obszerniej i z empatią a o demonstracjach i samobójstwach krótko, sucho i bez wielu ważnych szczegółów.

Wśród księzek ● Wśród księzek ● Wśród księzek

DOMINIQUE VAZELLES „DROGA KU MORZU” „Droga ku morzu” jest debiutem powieściowym Dominique Vazeilles — 23-letniej Francuzki, która osiągnęła, jak zgodzić oświadcza krytycy „sukces bez precedensu”, otrzymując w roku 1936 za swoją powieść równocześnie potrójną nagrodę „Penseon”.

STANISŁAW DYGAŃ — „PODRÓŻ” Ukazały się ostatnio na rynku księgarskim dwie książki Dygata: zbiór felletonów drukowanych przeważnie w „Przebiegach kulturalnym”, oraz powieść zatytułowana „Podróż”, która stanowi jedną z ciekawszych pozycji naszej literatury.

GRIMMELSHAUSEN — „PRZYGODY SIMPLICISSIMUSA” W Bibliotece Arcydział literatury światowej pojawiła się pierwsza polska edycja Grimmelshausen — „Przygody Simplissimusa”, lektury tyle nieznannej, co szokującej.

Simplicissimus — wędrowny to tryk i zabijała buszujący po świecie w czasie słynnej wojny 30-letniej jest na pewno reminiscencją przeżył samego Grimmelshausen, który parzył się w życiu z wszystkim potrosze. W 8 księgach swojej obszernej powieści zamyka on dzieje Simplicissimusa nie rzadko okraszony pięprzną przypowiadką, zdrowym humorem piętusi, fantazją i uczuciem.

Na szlakach Tysiąclecia

CO WIEMY O BIECZU?

Ostatnia Regionalna Konferencja Naukowa w Bieczu bardzo ogólnikowo przedstawiła nam w jednym z referatów ziemie bieckie w świetle materiałów archeologicznych. Kilkakrotnie wspomniano w tym referacie o Bieczu. Znajdując się w chwili obecnej w okresie przygotowawczym do obchodów „Tysiąclecia”, chcemy poinformować o pierwszych wynikach badań wykopaliskowych jakie przeprowadził ostatnio na terenie Biecza Ośrodek Archeologiczny Muzeum w Rzeszowie.

Najstarsze osadnictwo na terenie Biecza sięga epoki kamiennej (3000—1700 p.n.e.), jak świadczy o tym znalezienie w okolicy Góry Zamkowej śliskierki oraz toporek kamienny. Epoka brązu (1700—700 p.n.e.) dostarczyła nam jedno znalezisko, jest nim miecz brązowy znaleziony nad rzeką Ropą (Tomkowicz — Teka Konserwatorów t. I, str. 246). Z epoki żelaznej (od 700 r. p.n.e.) posiadamy dopiero monety rzymskie z pierwszych wieków naszej ery.

Znaleziono ich na terenie Biecza kilka: cesarzy Trajana, Antonina Piusa, Faustyna i Kommodusa. Należy więc przypuszczać, że w tym czasie znajdowała się w Bieczu znaczniejsza osada o charakterze targowym. Znaleziska nad Ropą monet i innych przedmio-

łów (figurka kobieca z Brunar Wyznych pow. Gorlice) dowodzą, że biegł tutaj jeden ze szlaków handlowych w stałości. Zbliżając się chronologicznie ku czasom nam bliższym (ok. IX—X wiek) w Bieczu istnieje niewątpliwie osada. Pierwsze najstarsze źródła pisane o Bieczu posiadamy z r. 1079 zamieszczony w Roczniku Świętokrzyskim, mówiące o parafii w Bieczu. W r. 1125 Długosz w Historii Polski (t. I, str. 486) pisze, że książę Wołodar Przemyski wysłał swoje hufce, które spustoszyły ziemie aż po Biecz. Tyle nam mówią najstarsze źródła pisane.

Biecz w czasie długiej swojej historii posiadał trzy zamki obronne. Do niedawna trudno rozstrzygnąć było, który z nich był najstarszy. Badania wykopaliskowe w Bieczu w r. 1957 rozpoczął mgr K. Moskwa, kontynuował je następnie autor artykułu. W rezultacie badań ubiegłorocznych uzyskano szereg cennych materiałów o Bieczu z okresu średniowiecza. W roku bieżącym przeprowadziłem z funduszów konserwatora wojewódzkiego badania na szerszą skalę na wzgórzu, na którym znajduje się obecnie internat (dawny szpital).

Wzgórze to od dawna zwracało uwagę badaczy, że w tym miejscu należy spodziewać się

najstarszego zamku (Tomkowicz — Teka Grona Konserwatorów t. I, str. 171).

Faktycznie królowa Jadwiga w r. 1395 wydając przywilej pozwalający rajcom w Bieczu wybudować Szpital św. Ducha oddaje pod niego plac, na którym znajdował się dawny dwór królewski będący w ruinie. W toku badań w roku bieżącym odkryto zarys fundamentów pochodzących prawdopodobnie z pierwotnego zamku, który składał się z budowlą prostokątnej i baszty. Całość obwiedziona była grubym murem obronnym. Pewne partie zamku zostały zniszczone w wyniku oberwania się części wschodniej wzniesienia. W jednym z wykopów nad samą szkarpą w części wschodniej wzgórze na głębokości 180 cm, tuż nad całym natrafiono na palenisko i warstwę spalenizny. Palenisko to o zarysie owalnym pochodziło z wcześniejszej ziemianki, zaś spalenizna z jakiejś pierwotnej konstrukcji drewnianej.

Niestety, późniejsza zabudowa wzgórze (zamek) oraz istniejący tu cmentarz szpitalny w bardzo poważnym stopniu zniszczyły pierwotną stratygrafię. Materiał w palenisku wystąpił bardzo znikomy, kilka drobnych skorup na podstawie których trudno ustalić datę paleniska. Droga pośrednią możemy to uczynić. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że zamek o tak solidnych fundamentach (kamiennych) jest już w r. 1395 w ruinie, to musiał on (z czasokresem budowy) istnieć co najmniej ok. 100 lat. Możemy w ten sposób chronologię zamku przesunąć na wiek XIII (koniec), zaś palenisko na przełom — XII/XIII wiek.

Oprócz badań poświęconych poszukiwaniu najstarszego osadnictwa na terenie Biecza przeprowadzono szersze wykopy na rynku w Bieczu w okolicy Ratusza. W czasie badań odkryto fundamenty, świadczące, że dawny Ratusz w Bieczu był dwukrotnie większy.

mgr ANTONI KUNYSZ



Mokro, bo mokro, ale zdrowo.

nych chłopów do masowego wyruszenia we wtorek tj. 29 grudnia o godz. 11 pod starostwo po zasłki. Też nocą o godz. 4 rano wymalowano czarną farbą wielki napis tej samej treści na realności przy ul. Wojskowej naprzeciwko koszar im. Kilińskiego.

W oznaczonym dniu zauważono pod starostwem Jana Tkaczowa przechadzającego się pod gmachem, który podchodził do każdej grupki nadchodzących chłopów i przez chwilę z nimi rozmawiał. O godz. 11 udał się w kierunku ul. Kościuszki, skąd powrócił otoczony większą grupą demonstrantów — po czym wszyscy zebrani ruszyli w stronę starostwa. Na dziedzińcu jednak demonstranci natknęli się na wywiadowców, którzy wezwali ich do natychmiastowego opuszczenia gmachu i rozjeżdżenia. Demonstranci opuścili gmach, jednak z powrotem na ulicy otaczali kołem czekającego Tkaczowa. Tkaczow przez dłuższy czas przemawiał do zebranych.

W tym momencie nadszedł komisarz Rejman, wzywając do rozjeżdżenia. Gdy Tkaczow mimo dwukrotnego wezwania nie zaprzestał dalej mówić w duchu komunistycznym — został aresztowany i uprowadzony do aresztu.

Takie i podobne opisy powtarzają się częściej. Wprawdzie „Gazeta Rzeszowska” woli pisać o demonstracjach rozproszonych przez policję niż o udanych, to jednak podobne wzianki o manifestacjach „zobolszewizowanych” chłopów i robotników spotyka się w niej coraz częściej. I tak; w marcu notuje ona

manifestację komunistyczną w Rzeszowie, w czasie której policja aresztowała m. in. Jana Klimczaka z Boguchwały, Władysława Niedziałka z Niechobrza oraz Michała Kulicza i Stanisława Gilla z Raciawówki, manifestację przed szkołą na ul. Szopena a w sierpniu demonstrację zorganizowaną przez KPP w czasie której aresztowano 18 uczestników. Tak jest w 1932 roku, tak jest w 1933 kiedy gazeta zamieszcza notatkę o dużym procesie 36 komunistów — działaczy młodzieżowych.

Jednak w roku 1933 notatki te są coraz rzadsze. Nie oznacza to bynajmniej, że aktywność ruchu rewolucyjnego zmalała. Przeważnie z innych źródeł dowiadujemy się, że poważnie wzrosła, ale „Gazeta Rzeszowska” ma widocznie dyrektywę by „nie zauważać” tego. Toteż nawet wielkie zajścia w powiecie rzeszowskim, ropczyckim i łancuckim nie znalazły w niej żadnego odbicia ani nawet wspomnienia. Nie znajdziemy w niej nic na ten temat.

Za to konkurencyjna „Ziemia Rzeszowska i Jarosławska” od czasu do czasu w miarę zawaolowanej formie przepuściła coś na swe łamy, co prawda z poważnym opóźnieniem.

W numerze z dnia 28. VII.

1933 r. znajdujemy notatkę: „Śledztwo w sprawie ostatnich zajęć przeciwko aresztowanemu pod zarzutem udziału w znanych wypadkach na terenie kilku tutejszych powiatów dobiega końca, tak że za jakieś dwa tygodnie należy się spodziewać zamknięcia śledztwa. Pozostali w więzieniach aresztowani będą oczekiwali rozprawy głównej w więzieniu, co katastrofalnie odczują rodziny uwiecznionych zwłaszcza w okresie zimy. Rozprawy należy się spodziewać z końcem września”.

Wprawdzie gazeta nie podaje przyczyn „znanych wypadków” ani ich przebiegu, ale już z numeru z 4 sierpnia 1933 r. można wywnioskować jakie miały one charakter.

„GŁODÓWKA WIEŹNIÓW POLITYCZNYCH. Około 50 więźniów przebywających w więzieniu Sądu Okręgowego w Rzeszowie pod zarzutem udziału w ostatnich zajęciach rozpoczęło onegdaj głodówkę na znak protestu przeciwko przedłużającemu się aresztowi śledczemu”.

Pod datą 29 września 1933 czytamy, że w czasie zajęć zabity został komendant posterunku P. P. w Jasionce Rejman oraz, że są dwie sprawy — w jednej oskarżono 50 osób, a w drugiej 11. „Akt oskarżenia zarzuca oskarzo-

nym kradzież „drzewa, urządzenie zgromadzeń mających na celu zmuszenie przemocą do zaniechania prawnej czynności, rozbrojenie i pobicie posterunkowych policji państwowej itd.”

Kradzież, pobicie, a więc przestępstwa pospolite jak wynikałoby z notatką „Ziemia Rzeszowska i Jarosławska”. O politycznym charakterze zajęć ani słowa i tylko tytuł poprzedniej notatki „Głodówka więźniów politycznych” pozwala domyśleć się o co chodziło. I dopiero w październiku już pod koniec procesów „Ziemia Rzeszowska” puszca „pare”. W numerze z 20. X. Włodzimierz Bilan w artykule wstępnym pisze: „Ostatnie

atnich dni zasługują na uwagę ze względu na post. Orlińskiego, który wyjaśnił, że komendant posterunku Rejman nie zginął od strażaków tłum”. Od których strażaków zginął Rejman gazeta nie wyjaśnia. Tak samo jak nie pisze o tym, że policjanci w jednej z wsi włożyli mundur na trupa jednego z demonstrantów i obwołili go po wsiach pokazując go ludziom jako policjanta, który padł ofiarą tłumy. Dopiero w listopadzie, a więc po czterech miesiącach od zajęć i już po wyrokach na chłopów „Ziemia” zdobywa się na nieco szerszą informację, w której czytamy: „Głównymi stały się wypadki, które wydarzyły się w czerwcu 1933 na terenie wsi malopolskiej. Zaczęły się w Kozodrzy w pow. ropczyckim, gdzie powstał zatarg z egzektorem podatkowym. W ciągu kilku dni utworzył się tam obóz złożony z wielu tysięcy chłopów. Na skutek perwersji miejscowych władz udało się załagodzić konflikt i zgromadzeni rozeszli się do domu. Spokój jednak nie trwał długo albowiem wnet przyszło do zatargów pomiędzy chłopami a policją w Grabinach gdzie padł jeden człowiek zabity.

W tym samym miesiącu, gdyż 19 czerwca podczas aresztowania przeprowadzonego w Nockowej, za udział w Kozodrzy, przyszło do użycia broni co pociągnęło za sobą śmierć 9 chłopów a ponadto wielu rannych.

Zajścia ropczyckie nie zostały bez echa. Odezwały się one w sąsiednich powia-

tach. Podniecenie na wsi rosło. Zaszły wypadki podawano sobie z ust do ust, oczywiście w zmienionej fantazyjnej formie. Niedługo gdyż już po 20 czerwca nastąpił wybuch w Wólce pod Lasem w pow. rzeszowskim, gdzie doszło do strzelaniny, w czasie której padł komendant posterunku z Jasionki Rejman i 5 osób spośród zgromadzonego tłumy. Wólkę pod Lasem poprzedziło zajście w Lukawcu. Przybyła tam w dniu 17 czerwca policja w poszukiwaniu za skradzionym drzewem. Zebrany tłum stawiał opór nie pozwalając drzewa zabrać wobec czego policja musiała ustąpić a nawet musiała podrzeć spłasek dochodzenie”.

Nie tu miejsce na komentowanie materiałów „Gazety” i „Ziemi Rzeszowskiej”, które nie dają prawdziwego obrazu ówczesnych wydarzeń. Znajdzie go sam czytelnik w wielu innych publikacjach. Stwierdzić należy jednak jedno. Notatki zamieszczone w „Ziemi Rzeszowskiej i Jarosławskiej” były skąpe i lakoniczne. Zawierały wiele przemilczeń i zafałszowań. Mimo to jednak, mimo wrogości redakcji do postępów ruchów społecznych, mimo całej obojętności wobec krzywdy i niedzy chłopskiej gazeta nie mogła nabierać wody w usta i nawet te suche, drobne informacje, które w niej znajdujemy dają świadectwo tego, iż chłop rzeszowski nie mógł pogodzić się ze starym porządkiem i mimo ofiar i prześladowań raz po raz zrywał się do walki o swoje wyzwolenie, do walki, w której ostatecznie po latach zwyciężył.

Oppr. (wukasz)

Dzieci, ZNACZKI i NAUCZYCIEL

DZIECI starsze i młodzież zaczynają swe zbiory porządkować w albumie. Ile tutaj nowych i pożytecznych czynności. Ażeby umieszczyć na kartce albumowej tylko jedną serię, należy nakreślić obramowanie, rozmieścić symetrycznie znaczki, pięknie je opisać, a nawet pomysleć o rysunku. Dziecko zaznajamia się więc z techniką użycia grafionu, pedzla, linijki, farby, tuszu. Zmuszone jest do przegładnięcia encyklopedii, atlasu, czasopisma, książki, do przeprowadzenia ciekawej rozmowy z kolegami i dorosłymi. Samo naklejenie jednego znaczka wymaga nie lada sztuki. Wymaga to znowu zaznajomienia się z cieciami kartonu, klejeniem, zaprasowywaniem itd. Ile tutaj pożytecznych dla dziecka czynności.

Dziecko powinno dysponować swymi oszczędnościami. Szczęśliwie, że niewiele jego wydatków będzie więcej celowych jak kupno znaczków. Wartość znaczka nie maleje. Dziecko zasadniczo nie traci wydając gotówkę. Właściwie oszczędza nadal, tylko w innej formie. Znaczki są dla dziecka bardzo mile widzianym podarunkiem i nagrodą. Dobry wychowawca częściej stosuje nagrody aniżeli kary. W rękach rodziców nagroda ta może również odegrać nieposlednią rolę.

niek ich wykonania, czy sposób graficznego ujęcia myśli. Chodziło o samą myśl. Wydawcy znaczków nie omieszkują wykorzystać ich do pokazania świata wszystkiego tego, co w ich kraju jest najcenniejsze. Znaczek pocztowy dociera wszędzie. Dociera w każdą wieś tam, gdzie nie dotarła ani książka, ani gazeta, ani inny obraz danego kraju. Jest on jednym z najlepiej pojętych środków propagandy i wzajemnego poznania się ludzi.

Na znaczkach dostrzega dziecko jeszcze wiele innych szczegółów. Osiągnięcia gospodarcze stoją u podstaw siły i dobrobytu danego kraju. Ułatwiają one życie obywateli. Zwyczajnie dzieje się tak, że dostarczamy te osiągnięcia w najbliższym otoczeniu, a nie widzimy ich w dalszym zasięgu. Znaczki pocztowe nauczają dziecko i tego. Bogato są na nich ilustrowane zdobycze naszego kraju.

— bez zainteresowania,
— pozytywnie,
— bardzo pozytywnie.

Mówiąc o negatywnym ustosunkowaniu się rodziców do zbierania znaczków przez ich dzieci, należy stwierdzić bezstronnie, że nie stwierdzono na podstawie ankiety ani jednego wypadku całkowicie negatywnego stosunku do filatelistyki obydwojga rodziców. W dziesięciu wypadkach dotyczy to matek, w dwóch — ojców. A oto typowa w takich wypadkach odpowiedź: „Mama mówi, że nie tracił czasu, a tato daje czasem na znaczki trochę pieniędzy”. Dość niepokojąca jest tutaj rozbieżność wychowawcza. Pociąga ona za sobą wadliwe skutki w wychowaniu. Błędy te popełniają rodzice o różnym przekroju społecznym.

Ustosunkowanie obojętne charakteryzują dzieci następująco: „Rodzice nie interesują się filatelistyką i nie zabraniają zbierać”. Pozytywne odnośnie się rodziców do filatelistyki jest dwójki rodzaju. W jednym wypadku otrzymuje dziecko pozwolenie na zbieranie bez zastrzeżeń, w drugim rodzice stawiają równocześnie pewne warunki wychowawcze. Cytujemy:

„Pozwalają i dają pieniądze. Czasami kupują same”.
„Rodzice nie bronią mi i pomagają ale każą się uczyć.”

W kilku wypadkach wypowiedzi dzieci mówią wyraźnie o zrozumieniu przez rodziców wartości filatelistyki dla celów wychowawczych i poznawczych:

„Rodzice zadowoleni są, że zbieram znaczki. Dają mi pieniądze i wieczory spędzamy razem nad znaczkami”.

Ogólnie biorąc na 84 wypowiedzi przypada:

Na ustosunkowanie się częściowo negatywne 13 proc., na brak zainteresowania 22 proc., na stosunek częściowo obojętny 12 proc., na pozytywny i bardzo pozytywny 53 proc.

Jest to bardzo korzystny bilans ostateczny, wskazuje bowiem na duże zrozumienie przez rodziców omawianego środowiska wychowawczej i kształcącej roli filatelistyki młodzieżowej. Na pewno z tych dzieci wyróżnie wielu przyszłych kolekcjonerów.

ANTONI GROMSKI
nauczyciel

ROLA RODZICÓW

TAK się jakoś składa, że filatelistyka dociera do szkoły z dużymi oporami, dlatego też rola bezpośrednich wychowawców dzieci w postaci ich rodziców staje się tutaj jeszcze większa. Dziecko należy nauczyć patrzeć na znaczki i czytać jego treść. Bardzo wiele wspomnień o tym może wspólne oglądanie i omawianie treści znaczka wraz z rodzicami czy starszym rodzeństwem. Kto to uczyni bodaj raz, na pewno zbędne stanie się przekonywanie go, co dać może dziecku filatelistyka.

Czy są tacy rodzice? Jest ich wielu, o czym świadczy ankieta przeprowadzona między 84 uczniami filatelistami klas IV—VII szkoły nr 1 w Rzeszowie. Podobnie ocenę należy również i znaczki, które są jego miniaturą. Dziecko obcuje ze znaczkami uczy się geografii, zoologii, botaniki, historii, literatury, poznaje osiągnięcia kulturalne i gospodarcze własnego kraju oraz kultury ogólnoludzkiej.

CO MÓWI ANKIETA?

Na ogół można to ująć następująco: Rodzice odnoszą się do zainteresowań swych dzieci — częściowo negatywnie,

WARTOŚCI DYDAKTYCZNE FILATELISTYKI

OPRÓCZ niewątpliwie dużych walorów wychowawczych filatelistyki przypisać jej również można wiele wartości poznawczych. Prawidłowo wykorzystany zbiór znaczków stał się może nieprzebraną księgą mądrości i odkryć. Szkoły wysoko cenią obraz jako pomoc naukową. Podobnie ocenę należy również i znaczki, które są jego miniaturą. Dziecko obcuje ze znaczkami uczy się geografii, zoologii, botaniki, historii, literatury, poznaje osiągnięcia kulturalne i gospodarcze własnego kraju oraz kultury ogólnoludzkiej.

Powiedział ktoś swego czasu takie mądre zdanie: „Jeśli chcesz poznać kulturę danego kraju, zapoznaj się z jego znaczkami pocztowymi”. Nie chodziło tu na pewno o tech-



GIEKAWOSTKI

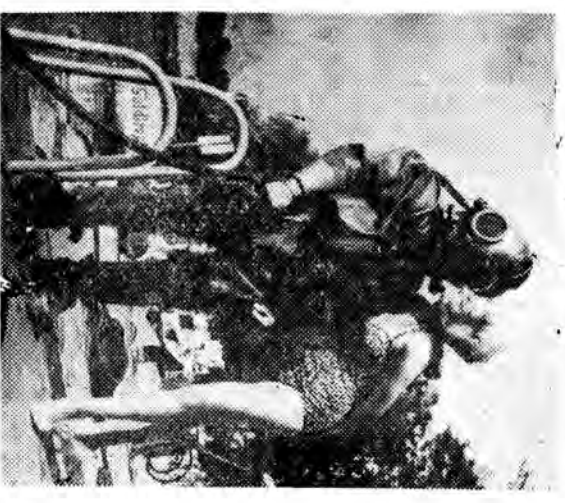
Rząd szwajcarski mianuje generała gwardii...
Dufour w 1847 roku, He-
rog w 1870, Wille w 1911
i Guismin w ostatniej woj-
nie światowej. Obecnie nie
ktożby mieszkałby tego
spokojnego kraju dumaga-
ją się ustanowienia przez
abdazę berniejskie słupnia
generała również w okre-
sie pokoju.

Ex-pikarż laureatem na-
grody Nobla — tak można
nazwać słynnego pisarza
Alberta Camusa, który był
oniósł cenionym środowiskiem
napisaniem dramatycznie-
go zespółu pikarskiego.

W czasie wyjazdów na
powietrze jedyni z gór to-
dowych na północie od
Istanbula, odkryto nieskoń-
dzone zrudki. Jak następ-
nie stwierdzono było to
ciężko jedyni z ofiar kula-
strofy „TITANICA”, który
zatonął w 1912 roku.

Powstaje film o polskich...

Exzultujący film o polskich...
kowbojach w Bieszczadach
wiodł do realizacji w wy-
wornym filmow fabularnym we
Wrocławiu. Realizuje go ekipa
zespółu autorów filmowych
„Po prostu” z reżyserem Wad-
mem Berczowskiem i opera-
torem Romualdem Karpisem. Au-
torami scenariusza są Józef
Hen i Władimir Berczowski. Już
za kilka miesięcy nastąpi osi-
cy „westerndów” o tym samym
kowiejskim tytuł „made in
Poland”. Film powstaje przy
tutaj „Rancho”.



W Zakopanem modne są zdjęcia z niedźwie-
dzim, natomiast na Riwierze eksponatem leika-
rza jest ... nurek.

KORESPONDENCJE

TOWARZYSZU REDAKTORZE!

Dia uniknięcia jakichko-
wiek nieporozumień oświade-
czam, że opublikowane w o-
statnim numerze „Nowego
Nurta” moje wiersze ukaza-
ły się tam wbrew mojej wo-
li. Jestem pełen podziwu dla
złudnego wysiłku redakto-
rów tego pisma, którzy mu-
steli skrupulatnie wertować
rozmiarki „Tygodnia Powstach-
nego” sprzed lat by tam od-
szukać te utwory i dokonać
przedruków. Wysiłek był wielki
tak duży, że nie starczyło już
dobrej woli, by w tej sprawie
porozumieć się z autorem u-
zytkując jego zgodę na druk.
Tak doszło do zamianki prze-
pisów prawa autorskiego, któ-
re przecież chroni autorów
przed korysantami i ich nazi-
wiska i utworów przez pisma
ideowo mu obce.

Redakcja „Nowego Nurta”
nie chce ale pamiętać o tym,
że gdy przed laty debiutowa-
łem w „Tygodniku Powstach-
nym” zgodziłem się na ogół z
kierunkiem programowym te-
go pisma i byłem pełen uśmie-
cha dla jego poziomu litera-
ckiego, z chwilą gdy zamieści-
liście Inacez przedstawiałem
umieszczać wiersze. Gdy im
chciała wiedzieć o tym, to
pawna przyjaźnieli zabrać
sobie sprawę z tego, że „Ty-
godnik Powstachny” i „Nowy
Nurt” to jednak nie to sa-
me. Nie mogę więc być nie-
słuszy w odnośnym temacie
za popularyzowanie mojego
nazwiska. Ponieważ nie chcia-
łem być byłem moją osobi-
ście z jakimiśkolwiek akcjami
spolecznymi „PAX-U” proszę
Was Towarzystwo o uszczer-
niwie kasy na lamach Wasze-
go pisma dla złożeń nielaj-
szego oświecenia.

JAN GRAYCIEL

Wojńska dziewczęca orkiestra symfoniczna wyrusza na turne

Istniejąca we wsi Ktoś-
ciemko Wyzne (pow. Ktoś-
sno) wojńska dziewczęca or-
kiestra symfoniczna, po
sukcesach odniesionych w
miejscach odniesionych w
miejscach woj. rzeszowskie-
go, wyrusza wkrótce na
turne po Polsce m. in.
do Warszawy i Łodzi.
Członkowie tej orkiestry,
która od 4 lat prowadzi
kierownik miejscowej szko-
ły podstawowej — T. Ja-
worski — to przeważnie
młode dziewczęta i chłop-
cy w wieku od 12 do 14
lat. W repertuarze zespółu
znajdują się m. in. utwo-
ry Straussa, Osmaskiego
i Weselowskiego.

Nowości Wydawnicze

Wydanie nowej książki Kaz-
mierza Brandysa pt. „Listy do
pauzy” zapowiada Państwowy
Instytut Wydawniczy. Będzie
to kolejny tom publikacji „Li-
terackiej z cyklu „Wspomnie-
nia z teraźniejszości” rozpocz-
tego „Czerwona czapka”.

„Odmiany czasu” — to po-
wieść psychologiczna młodego
pisarza Michała Badora, uwa-
żanego za najwybitniejszego
przedstawiciela awangardowej
literatury francuskiej. Najno-
wą literaturę angielską repre-
zentuje powieść Amisa Kin-
sleya „Szczęśliwy Jim”, uwa-
żana za jedną z ciekawszych po-
wieści. Powieść ta jest debiutem
literackim Amisa Kinseya,
który przyniósł mu rozgłos i s-
ława literacka Sommer-
Maughana w roku 1955.

Dia amatorów literatury o te-
matyce wojennej ciekawą księ-
ką o II wojnie światowej za-
pewnia Wydawnictwo MON
powiedza „Wydawnictwo MON
jedną z nich „Almanach pa-
triotyczny” — Wieleciszwa. Po-
kazuje pasjonujące dzieło pol-
skiego historyka „Almanach pa-
triotyczny”, który brał czynny udział
m. in. w bitwie o Narwik i w
ewakuacji Dunkierki. Druga —
to bestseller na Zachodzie —
„Pamiętniki Guy Gibsona”, do-
wody angielskiego zespółu lot-
niczego, przetrzaconego do spe-
cjalnych bombardowań. Zespół
ten wśród wielu niebezpiecz-
nych akcji wykonał również
takie zadania, jak zbombardo-
wanie niemieckiego pancerni-
ka „Tippelt” i zburzenie kwa-
tery Gestapo w Holandii.

ANEDOTY

Luży redaktorzy dłużej
Horrip i Sorensen zostali
ministrami. Po pewnym
czasie ktoś zapytał Króla
Christiana, czy jest z nich
zadowolony. — Sprawu-
ję się doskonale. — odrzekł
król — małą jednak zły
złyżony z rzucała do kosza
sionowuch, gdyż wydają im
się, że są to rzeczy nie na-
dające się do druku.

"Sunday Express"

W lipcu
pierwszy numer
"Teatru
Ludowego"

A o której godzinie ma
pad ślub?

PIALCIELNITKA

SZACHOWNE GAYONKI RYB

1 — Z dniem 14 kwietnia br. wpro-
wadzono do obrotu serię znac-
ków szachowych gatunku rybi-
Wysoką techniką fotografowa-
nową w następujących kolo-
rach: 90 gr (santala), 200 gr
niebieski i czarnoniebieski, 50 gr
(osusze) — jasnoniebieski, jasno-
zielony i czarnoniebieski, 2,10
zi (grzybek) — żółty, jasnonie-
bieski, zielony i czarnoniebieski,
kl. 2,50 zi (pastel) — jasnozielony
i fioletowy i niebieskozielony,
ny, 6,40 zi (lipień) — brązowy,
czarnoniebieski
Znaczki projektował artysta-
plastyk Stanisław Majewski.

W lipcu pierwszy numer "Teatru Ludowego"

W pierwszym numerze lipca
br. wzniesione zostanie po-
wieloletnie przedsięwzięcie
miętwo związku Teatrów i Chó-
rów Ludowych — „Teatr Lu-
dowy”.

Pismo to będzie mieszcz-
kiem poświęconym wyłącznie
zagadnieniom amatorskiego
ruchu artystycznego zamiesz-
czającym przede wszystkim
materiały repertuarowe.

Pierwszy numer reaktyw-
wanego „Teatru Ludowego”,
który ukazuje się w objętości
64 stron, przyniesie wspomnie-
nia Władysława Broniewskie-
go z okresu jego działalności
w ruchu amatorskim. „Wie-
czór poetycki” złożony z ja-
sławowców oraz teksty i mu-
zyki wielu piosenek m. in. pieś-
ni Moniuszki, uklady ślicznych
ludowych wiersze itp. Znajdą
się tu ponadto recenzje wy-
dawnictw z zakresu ruchu a-
matorskiego, kronika kultural-
na oraz przegady prasy pod
katem problematyki tego ru-
chu.

Yves Montand znów piosenkarzem

Yves Montand złożył
nam znowu bilet wiedzy
wysł — nową parę wian-
słuchając nagranych na
płytech jego najwspanialszych
dziesięciu piosenek, z któ-
rych wiele powołano
zobowiązać „Calcutti-Calcut-
ta”, „Corra plekara” i
„Niedzielną raboję” i
„Rendez-vous w Panamie”.
Wystąpił Yves Montand
wystąpił w Paryżu z reper-
tuarem swoich najnow-
szych piosenek.

BOGACTWO A MĄDROŚĆ

Stauany poeta i myśliciel
perski, Saadi, który żył w
XIII wieku, udat się pew-
nego dnia do znanego bo-
gacza z prośbą o pomoc,
gdzie znalazł się w gwał-
townej finansowej potrze-
bie. Bogacz, aby pozbyć się
kandydata na dziewczynkę, za-
pytał go złośliwie:
— Jak to się dzieje, że
stauany mędrzec zmuszony
jest kolidować do drzwi bo-
gacza, a bogacz nie musi
pukać do drzwi mędrca?
— To jest bardzo proste
— odpowiedział Saadi —
gdzie mędrzec zna wartości
pieniądza, natomiast bo-
gacz nie jest w stanie po-

TRZY TYGODNI Z GADANIA

ZAGADKA MUZYCZNA

Odczytać znaczenie poszczególnych rysunków, a następnie z każdego z odczytanych wyrazów wybrać jedną, wzię-
dnie dwie (trzy) obok siebie stojące litery. Litery te usta-
wione według kolejności liczb widocznych na rysunkach
dadzą w rozwinięciu imię i nazwisko jednego z najwybitniejszych
nasyteli kompozytorów. Liczby w nawiasie oznaczają kolej-
ność liter wyrazów do odczytania.

KALAMBUR MUZYCZNY
I pewną trasę marszu lub podróży.
Złacz samogłoski dwa te polęcia
Miał beczkę wyraz muzykowy dokąd duży.
Waż barwę (w jej ogólnym znaczeniu)
Zas jeśli jeszcze mało tych dźwięcz-
To powiem: dźwięcz liter ma to słowo
I specjalnością jest w zasadzie kobieci...

ROZWIĄZANIA I NAGRODY Z NR 19 (412)
PANTROP: „Gdy chcesz poznać motyla, musisz się zel-
knąć z kieszonką” (akces, gongol, miąższ, szach, szept, tętno,
usnąć, zmiąć, żyć, życie). —
KALAMBURY: mak — makak. —
NAGRODY WYLOSOWALI: I Józef Kozak — Puszkow
(pow. Dębica), II Helena Zarzecka — Mlecz III. Maria Dwo-
rak — Lublin.

ko uleli żarłok. W restaura-
cji zamawiają dla siebie
tyle potraw, ile by wystar-
czyło dla trzech osób. Pe-
nego dnia Haendel poszedł
ka obiad do restauracji,
gdzie go jeszcze nie znano

WIELCY LUDZIE

Przez dziurkę od klucza

— Obiadu są przygotowa-
ne Podam natychmiast po
przejściu pańskiego tona-
rystu.

— Proszę podać od razu
Stauany muzyk, Haendel,
— powiedział Haendel —
był równocześnie znany ja-
gdzie towarzyszywo, to ja.

"Paris-Journal"

Tataaa! Przypiosłość mi cooś?